

Sprzedawano: pszenicę na jesień po 10:58 do 10:63, 10:48 i 10:54; żyto na jesień po 8:29 do 8:17; kukurudzę na maj-czerwiec po 6:27 do 6:16, kukurydę na lipiec-sierpień po 6:29 do 6:21. Dalej notowały: owies na maj-czerwiec 7:65 do 7:70, owies na jesień 6:22 do 6:27, rzepek na sierpień-wrzesień 13:40 do 13:50.

Giełda zamknęła podwyższonymi kursami. Robiono obroty z pszenicą na maj-czerwiec po 14.40, z pszenicą na jesień po 10:60. Notowały: żyto na jesień 8:22 do 8:24, kukurydza na maj-czerwiec 6:23 do 6:28.

Cena spirytusu gotowego, kontyngentowego bez zmiany: 21:30 do 21:50.

Wiedeń 17 maja. Giełda pieniężna wczorajsza była słaba. Objawiała się skłonność do realizacji. Powodem tego mowa Chamberlaina.

Berlin 17 maja. Wskutek mowy Chamberlaina giełda była usposobiona słabo.

Wiedeński targ bydła rzeźnego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marks).

Wiedeń, 16 maja.

Ogółem przywieziono na targ dzisiejszy 4326 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem 1163 szt. z Galicji i Bukowiny. Ceny za galicyjskie woły 31 do 35 zł., za niemieckie krasy woły 38 do 40 1/2 zł., za sto kilogramów żywej wagi. Tendencja: spadek.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nadchodzące ze stron obu bliższe szczegóły o tak ważnym wojennym epizodzie, jak bombardowanie San Juan na wyspie Porto Rico, pozostawiają ciągle wiele punktów niejasnych. Zdaje się, że ani amerykańskie ani hiszpańskie relacje nie są bezwzględnie prawdziwe.

Prawda, jak zawsze, leżeć musi w pośrodku.

Dość wiarogodnymi zdają się być sprawozdania biura Reutersa, które otrzymały gazety londyńskie. Są one datowane z pokładu statku prasowego „Dauntless”, który towarzyszył eskadrze admirała Sampsona.

Stwierdzają faktycznie, że fortyfikacje San Juan poniosły spore szkody, ale ani nie leżą w gruzach, ani też nie zostały zmuszone do milczenia, o czem donosiła pierwsza amerykańska relacja. Wbrew tej relacji, Hiszpanie nigdy nie wywieszali białej flagi.

Nowe szczegóły Reutersa o bombardowaniu są następujące: Trwało ono od g. 5 m. 15 do 8 m. 15 rano. Pierwszy strzał dał pancernik „Iowa” — i trafił. Potem strzelały głównie „Indiana” i „Detroit”. Żywy udział w akcji brał także monitor amerykański „Terror”. Ogółem dano zaledwo 400 strzałów tak, że zapasy amunicji na okrętach amerykańskich nie zostały nadwężone.

Sygnal, który dał okręt flagowy „New York” do rozpoczęcia walki, był: „Pamiętajcie o Maine!” Sygnal ten powitany został pełnymi zapalą okrzykami marynarzy.

Reprezentanci biura Reutersa zapewniają, że wszelkie wieści o jakichkolwiek cięższych uszkodzeniach okrętów amerykańskich, są wierutną bajką.

Widzieli je po bitwie i podają, co następuje:

Jedyny ślad walki nosiła „Iowa”, której wyszczerbiono jedną z wielkich rur wentylacyjnych; uszkodzone też zostały osłony na mostku. „New York” miał kilka małych dziur w wentylatorach. Oto wszystko. Żadnego z okrętów nie trzeba było hokować. Po bitwie usposobienie marynarzy było jak najlepsze. Myli pokłady i czyścili armaty, jakgdyby nic nie zaszło. Podczas akcji trzymali się dobrze. Upał i gorąco od dział było tak wielkie, że wielu ludzi musiało walczyć prawie nago.

Strata w ludziach po stronie amerykańskiej następująca: Zabitych zostało dwóch majtków z pokładu „New Yorku” i padł wskutek uderzenia słonecznego jeden kanonier z monitora „Amphitrite”. Rannych jest 4 ludzi na okręcie „Iowa” i 4 na „New Yorku”.

Na tym ostatnim statku była jedyna podczas walki fatalna eksplozja bomby.

Tyle biuro Reutersa.

O tej samej akcji z pokładu pancernika „Iowa” do jednej z gazet nowojorskich donoszą:

Admirał Sampson, po cofnięciu się z San Juan, wyraził się jak następuje: „Jestem zadowolony z dzisiejszego poranka. Mógłbym zdobyć San Juan, ale nie miałbym dość sił do utrzymania go. Szło mi o zburzenie fortyfikacji, ażeby flota hiszpańska, gdy przybędzie, nie znalazła silnego stanowiska pod ochroną dział forticy. W znacznej części cel ten osiągnąłem”.

Z sali sądowej.

Lwów, 17 maja.

(Oszukańcza milionowa kryda).

Posiedzenia sądu, na prośbę jednego z przysięgłych, ze względu na długość trwania rozprawy, odbywać się będą w tej sprawie od godz. 9 rano do 3 popołudniu.

Wczoraj zaczęto przesłuchiwać oskarżonego.

Dawid Loewenherz, poważny bankier, czarno ubrany, siedzi nie na ławie oskarżonych, ale na krześle. Przed nim stół, na którym spoczywa

plik zapisanych cyframi papierów, stanowiących materiał do jego obrony.

Wyraz twarzy ma zupełnie spokojny.

Odpowiada na wszelkie pytania głosem pewnym, bez zakłopotania. Twarz, starannie ogolona, jest nieco blada, włosy, gładko uczesane, ukrywają przeświecającą z góry łysinę. Oskarżony stara się dobrać wyrażenia „stylowych”, mówi poprawnie po polsku, aczkolwiek z pewnym akcentem, właściwym rasie semickiej.

Podaje, że na utrzymanie swego domu wydawał rocznie około 5-ciu do 6-ciu tysięcy, podczas gdy jego wspólnik Goldstern potrzebował około 30.000 złr.

Kiedy wszedł w spółkę z Goldsternem i z jakim kapitałem zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. Zachęcony powodzeniem interesu w pierwszych latach istnienia, rozpoczął spekulację zbożową w Rosji i utworzył agencję w Królewcu, Gdańsku, Odessie i Podwołoczyskach. W tych filiach udzielał wysokich nieraz zaliczek na dostawę zboża.

W roku 1883, skutkiem nieurodzajów w Rosji i rozruchów antysemickich, ceny zboża podskoczyły nagle, komitenci jednak, zamiast dostarczać zboże firmie, sprzedawali je innym osobom, wskutek czego firma poniosła znaczne straty. Loewenherz jest jednak zdania, że straty te powetuje sobie jeszcze, bo „w Rosji naród jest dobry i chociaż niejedyn winien, to jeżeli tylko przyjdzie do pieniędzy, odda je z pewnością”.

Ciekawem jest tłumaczenie się oskarżonego, co do rezerwy pieniężnej, która w krytycznych chwilach miałaby przyjść z pomocą interesowi. Rezerwa ta była pożyczką czysto idealną, bo opiewając na sumę przeszło 400.000 zł., nie przedstawiała faktycznie ani centa. Składały się na nią wierzytelności, co do których nie było żadnej pewności ściągnięcia.

Na zapytanie dra Greka odpowiada oskarżony, że rezerwy swojej wcale nie reklamował, jak to czynią inne banki i księga bilansów była dostępną tylko personalowi bankowemu i firmantom. Publiczność nie żądała nigdy składania bilansu, on zaś sam go nigdy nie ogłaszał. Oskarżony twierdzi, że taka sama manipulacja z funduszem rezerwowym istnieje w Unionbanku i Laenderbanku.

Na tłumaczenie oskarżonego zauważa dowcipnie jeden z sędziów przysięgłych, że jego pojęcie rezerwy jest nieco odmiennem. „Cóżby przyszło np. państwu w czasie wojny z takiej rezerwy wojskowej na papierze?”

Dalszy ciąg, dziś rano o godz. w pół do 9.

Z teatru.

Nieszczęściem polskiego dla teatru jest to, że Lwów nie ma jednolitej publiczności teatralnej, i że u nas, dla prawie kosmopolitycznego charakteru miasta, raczej opera i operetka, a jeszcze farsa międzynarodowa może liczyć na powodzenie, aniżeli oryginalna sztuka polska, choćby najlepsza. Toteż gdyby bywalcami teatru skarbkowskiego była publiczność np. warszawska, a choćby krakowska, z pewnością wczorajsza premiera nie schodziłaby u nas z afisza bardzo długo, jako nietylko dobre dzieło sztuki dramatycznej, ale zarazem utwór gorąco patriotyczny, którego wartość zrozumie i treść odczuje tylko Polak.

Sztuką tą jest czteroaktowa komedia pt.: *Kraj*, która niewątpliwie dla obu powyższych powodów otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie Wydziału krajowego w r. 1891, a której przez lat siedem z iscie zagadkowych przyczyn nasza, tutejsza cenzura grać nie pozwalała, mimo, że ją wolno było drukować w *Świecie* krakowskim, a w Poznaniu nawet przedstawiać na scenie. Napisał ją pierwszorzędnny komedyopisarz polski, który z powodu naszego nieszczęśliwego położenia w zabórze rosyjskim nie mógł przy tytule położyć swego nazwiska, ale natomiast skorzystawszy z wszechstronnej swej znajomości stosunków polsko-rosyjskich w Warszawie, dał nam cenny przyczynek do dziejów tych stosunków w ostatnich latach.

Rzecz dzieje się w r. 1891 i autor tworzył swą komedię w tymże roku. Gdyby ją był pisał później, dziś, w czasach „ugody” — pewnie byłby obrał temat zasadniczo inny i przedstawił nam co innego, jak bądź co bądź inaczej, lubo może nie lepiej, jest dziś w Warszawie, niż było tak niedawno — w r. 1891.

Zdawałoby się, że nieco egzotycznym w *Kraju* jest pomysł wprowadzenia do sztuki na tle stosunków polsko-rosyjskich, jako głównego bohatera, Polaka amerykańskiego. Jednakowoż autorowi udało się to z talentem przeprowadzić, iż właśnie pomysł taki nazwałby można szczęśliwym.

Ten wolny obywatel Stanów Zjednoczonych, zimny, małomówny, praktyczny, dumny tylko z tego, że od prostego zarobnika ciężką pracą dorobił się milionów — który, przyjechawszy „kraj” odwiedzić dlatego jedynie, że tego sobie życzyła matka przed śmiercią, z początku nie czuje się Polakiem, lecz tylko dzieckiem Polki, a którego X pawilon nauczył potem być najgorętszym patriotą polskim — kto wie, czy nam w swych kilku tyradach praktycznych nie powiedział wielu gorzkich słów prawdy...

W pewnych sprawach można, a w niektórych nawet trzeba się z nim nie zgadzać; ale też ten Władysław Bloński, opuściwszy cytańską warszawską, zrozumiał wiele rzeczy, których przedtem nie rozumiał i co do których sam musiał zmienić swoje dawne zdanie.

Dla przyszłego historyka tych czasów niezwykle

cennymi okazały się takie postacie w „Kraju”, jak Jaś, Tadeo, Antosia, jak owa Litwinka, lub ów przekupny urzędnik policyjny, w których autor odtworzył nam wiernie przedstawicieli pewnych grup społeczeństwa warszawskiego.

Tak zwana robota sceniczna „Kraju” może się spotkać z niejednym zarzutem, zwłaszcza pod względem akty, mimo to wszakże zalet w niej więcej, niż wad czy usterek. Z czterech aktów — trzeci i pierwszy są wyborne, drugi od nich słabszy; nie dorównuje im też ostatni. Ekspozycję sztuki można nazwać świetną; niektóre sceny i figury, (n. p. Litwinka) nakreślone z talentem niezrównanym.

Całość sprawia wrażenie silne, na co składa się kalejdoskop scen naprzemiennie podniosłych, smutnych, rżewnych, wesołych, zabawnych, tryskających często humorem prawdziwym.

Artyści nasi grali „Kraj” koncertowo. Kreację Amerykanina p. Żelazowskiego, publiczność zachwala na długo w pamięci, jako jedną z najlepszych ról naszego bohatera. Rola Jasia można powinszować p. Wostrowskiemu; a p. Chmieliński, znakomity zresztą w każdej sztuce, dawno już nie zasłużył sobie na tak gorące pochwały, jak za wczorajszą rolę rosyjskiego policyjanta. Z kobiet największe pole do popisu miała Litwinka, z której p. Gostyńska zrobiła miniaturowe arcydzieło, tak, że na jej wspomnienie trzeba tylko powtarzać: bravo! Starannej wystawie nie mamy nic do zarzucenia, jak i reżyserzy musimy wyrazić uznanie. Publiczności zaś radzimy „Kraj” poznać ze sceny. K.

KRONIKA.

Zdrowie kardynała Sembratowicza, jak donosi *Hutyeczanie*, w ostatnich dniach zeszłego tygodnia znacznie się pogorszyło. Wyczerpanie sił jest bardzo znaczne. W sobotę ks. metropolita musiał zaprzestać zajmowania się sprawami dycezyi i wszystkie papiery odesłał kanonikowi Bieleckiemu. Przywołano też lekarzy, którzy uważają stan chorego za niepokojący.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni: Adjunkt kolejowy Władysław Leon Łukasinski ze Stanisławowa do Rzeszowa, asystent Karol Ciszecki ze Stanisławowa do Lwowa, asystent Mikołaj Ostapowicz ze Lwowa do Potutor, asystent Marcei Niestenberg z Matyjowic do Stanisławowa, wolontaryusz Józef Janicki z Halicza do Matyjowic, asystent w Stanisławowie Aleksander Bojkiewicz mianowany naczelnikiem stacji w Chodackowie.

Ilu robotników zatrudnia gmina? Od czasu, kiedy najpierw prezydent, a następnie rada miasta Lwowa postanowiła — celem przyjęcia w pomoc ubogiej ludności szukającej zarobku — zatrudniać większą liczbę robotników przy robotach publicznych miejskich, zgłosiła się do tych robót następująca liczba robotników:

Dnia 12 maja zwykłych robotników 651, nadzwyczajnych 17, z których 5 opuściło robotę w ciągu dnia. Ci nadzwyczajni robotnicy zarobili w akordzie po 1 zł. 3 ct. w. a. za dzień! Dnia 13 b. m. zgłosiło się i przyjęto zwykłych robotników 666, nadzwyczajnych 110; z tych 9 opuściło pracę. Dnia 14 b. m. pracowało zwykłych robotników 612, nadzwyczajnych 202.

W ogólności jednak ci robotnicy nadzwyczajni to przeważnie żywiły niespokojne, niezadowolone z tego, że muszą pracować. W sobotę wieczorem po wypłacie wykrzykiwali bez powodu na nadinżyniera miejskiego p. Ł. „na hak z nim”, a po oddaleniu się jego z dworca budowniczego zbili i poranili ciężko dozorcę Wethana, kontrolora Böhma zaś furmani miejscy zaledwie zdołali ochronić od pobicia.

Sprawę pobicia Wethana oddano sądowi.

Wczoraj zgłosiło się do roboty 524 nadzwyczajnych robotników. Wszystkich przyjęto.

Na uwagę zasługuje fakt, że wielu robotników nie chce żadną miarą przyjmować robót „w akordzie”, który wymaga pilnej pracy, ale daje także za to większy zarobek, lecz pracują tylko „na dzień”, przy którym to systemie zbytnio się nie nęteżają, wyczekując tylko upływu dnia, by wziąć umówioną zapłatą kilkunastu centów.

Kto co lubi?... Wszyscy jednak zgodzą się na to, że nie masz przyjemniejszej rozrywki w lecie nad festyn, a festyn wypróbowanego w humorze „Echa”. obiecuje wszelkie rozrywki. Zapowiedziany na niedzielę, z powodów od Tow., niezależnych nie mógł się odbyć, we czwartek jednak nastąpi niezawodnie — przy pomocy pogodzie. Dziś już słyszeliśmy żegnających się słowami: Do widzenia na festynie „Echa”!

Wyciągi cyklistów galicyjskich odbędą się na terze lwowskiego Klubu cyklistów w niedzielę dnia 22 maja. Proponowanych jest 9 biegów, a mianowicie: wyciąg nowicjuszy, zachęty starszych, na tandemach, powolny, wyciąg czarnych i czerwonych, główny na rowerze, omnium Handicap i pocieszenia. Na nagrody przeznacza Klub: jeden medal srebro, 16 srebrnych dużych i małych, medale brązowe i wreszcie nagrody honorowe.

Skazany za „łapówki”. Winnym licznych nadużyć służbowych i brania „łapówek” uznany został przez sąd krajowy w Czerniowcach b. weterynarz miejski Abraham Schmul. Skazano go na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, utratę dyplomu i wynagrodzenie stronom prywatnym strat w wysokości 500 złr.

Wścieklizna. Gazety stanisławowskie donoszą, iż w Knihininie na Górcie (przedmieściu stanisławowskim) pokąsał wściekły pies troje dzieci. Jedno z nich odesłano bezzwłocznie do Krakowa.

Woda dla Lwowa. Sprawozdanie inż. Smrekera o pracach i studiach przygotowawczych dla zaopatrzenia naszego miasta w wodę, napisane jest po niemiecku i naszpikowane licznymi wzorami matematycznymi i obliczeniami. Aby to sprawozdanie uczynić łatwiej zrozumiałem dla Rady miejskiej i ogółu, zostanie ono opracowane popularnie i po polsku. Opracowania tego podjął się członek Rady p. Machan.

Tramway elektryczny na Wysoki Zamek od paru lat jest przedmiotem gorących życzeń mieszkańców Lwowa, a nawet donoszono, że jest on w projekcie.

Tymczasem wśród ogłoszonych niedawno projektowanych linii nie znajdujemy wzmianki o tramwaju na Wysoki zamek. Wobec tego podnosimy raz jeszcze konieczność takiej linii. Już samo położenie Lwowa w kotlinie, w której mało jest przewiewu, skutkiem czego długo zatrzymują się tu wyloty ze złych kanałów i z brudnych ulic, nadto pył wapienny, niezmiernie szkodliwie oddziałujący na organa płucne — to położenie wymaga, aby ułatwiono mieszkańcom szukanie w wolnych chwilach świeżego powietrza w licznych ogrodach miejskich. Bez zaprzeczenia najlepiej nadaje się do tego Wysoki Zamek z wybornem, może najlepszym we Lwowie powietrzem, z szerokimi cięśniami ścieżkami pozwalającymi bardzo licznej publiczności przechadzać się swobodnie, nie potrącając jedni drugich. Zasluguje on jednak na większe, niż dotąd, zaopiekowanie się nim, a przedewszystkiem konieczną jest łatwiejsza komunikacja z miastem, gdyż letnią porą wdrapywanie się na tę górę jest bardzo uciążliwe i szkodliwe. Dodajemy do tego, że jest zamiar poprowadzenia ulicy św. Wojciecha korsa ku rogatce Łyczakowskiej, — że obecnie część ta dzielnicy IV. rychło się zabudowuje i niezmiernie podnosi — że ona jest najzdrowszą ze wszystkich dzielnic Lwowa, a okaza się, że poprowadzenie linii tramwaju elektrycznego na Wysoki Zamek jest nie tylko konieczne, ale też i służyć się opłaci, a obecnie przy niwelacji ulicy Teatynskiej da się też skutecznie stosunkowo niewielkim kosztem.

Z Kastelówki. Mieszkańcy ul. Nabelaka zostali uszczęśliwieni nareszcie numerami domów, które jednak „sprytny“ wykonawca woli magistratu poprzybił filuternie w ogrodach za drzewami, zamiast nad furty lub drzwiami wchodowymi do willi. Naturalnie i nadal będzie się tam tak trudno zorientować, jak dotychczas.

Ogień pokojowy wybuchł onegdaj po 6-ej wieczorem przy ul. Sykstuskiej pod l. 2 w mieszkaniu portjera Kazimierza Boreka. Węgla z pod kuchni, przeznaczone do samowara, składano w drewnianej paczce. Paczka ta zajęła się od źle wygaszonych węgla, a od niej podłoga. Mieszkańcy domu wezwali straż pożarną, która ogień ugasiła.

Kamionka Str. 15 bm. (Od naszego koresp.). Wczoraj o godzinie 10-ej w nocy wybuchł na Kamionogórze tuż pod Kamionką pożar, którego łuna oświećlała przez całą noc miasto. Spłonęło kilka ogromnych kopie słomy. Miejska straż ochotnicza natychmiast pobiegła na miejsce pożaru, ale wszelka akcja ratunkowa okazała się zbędną, gdyż w pobliżu nie było żadnych zagrożonych budynków a o gaszeniu płonącej słomy trudno było myśleć.

Jubileusz kapłański 50-letni obchodził w Przemyślu, ks. Marcin Czerwiński z zakonu OO. Franciszkanów w niedzielę 8 bm. Na uroczystościach jubileuszowych był obecny ks. biskup Czechowicz. Nadeszło też błogosławieństwo Ojca św., odręczne pismo ks. biskupa Soleckiego, telegramy i liczne listy z życzeniami.

Wizyta kanoniczna. Ks. biskup-sufagan Weber z kościoła b. m. rozpocznie wizytę kanoniczną po archidiecezyi lwowskiej, która odbędzie w nastę-

pującym porządku: 29 maja w Waszkowcach, 30 i 31 w Kocmaniu, 1 czerwca w Zastawny, 2 i 3 w Sado-górze (konsekracja kościoła), 4 w Bojan, 5, 6, 8 i 9 w Czerniowcach, 10 i 11 w Starożyńcu, 12 i 13 Althütte, 14 i 15 w Karlsbergu (konsekracja kościoła), 16 w Andrasfalva, 17 i 18 Radowcach, 19 w Fürstentalu, 20 i 21 w Istensegist (konsekracja kościoła), 22 i 23 w Hadikfalwie, 24 i 25 Serecie.

Szczepanik pod karabinem. W *Echu Przemyślu* czytamy: „Pod karabin dostał się słynny wynalazca Szczepanik, a to w ten sposób, że jako nauczyciel ludowy, które to stanowisko poprzednio piastował, powoływany był tylko do ćwiczeń rezerwy uzupełniającej, obecnie zaś porzuciwszy stan nauczycielski, utracił ów przywilej i musi resztę czasu służyć odbyć w szeregach. P. Szczepanika powołano do 45 pp. za-logującego w Przemyślu i przydzielono go do 1 komp. 1 batalionu.

Z poczt i telegrafów. Z dniem 1 czerwca br. otwarte zostaną: w Szkle, Rymanowie-Zdrój i Rabce-Zdrój stacje telegraficzne, połączone z urzędem pocztowym na czas sezonu kąpielowego, t. j. do końca września.

Przemyśl 15. b. m. (Od naszego korespondenta). Wiec włościański zwołany na dzisiaj przez radykałów ruskich do „Ogrodu centralnego“ z powodu pięćdziesięciolecia zniesienia pańszczyzny zrobił zupełne *fiasco*. Przybyło z 80 włościan, z miasta około osób 100. Po zagajeniu wiecu przez jednego z uczestników, zabrał pierwszy głos p. Stefan Nowakowski. Oświadczył, że za zniesienie pańszczyzny nikomu od ludu nie należy się wdzięczność, bo lud okupił wolność „ciężkimi milionami“, które wpłynęły do kieszeni szlachty. P. poseł w dalszym ciągu mówił na ten temat, zielejąc namiętną nienawiścią ku wszystkiemu, co polskie i co nie stoi w szeregach radykałów. Po posle Stefanie Nowakowskim przemawiali akademik Nowakowski i Piotr Nowakowski. Pierwszy uniwinął niejawnie się dr. Iwana Franki na wiecu i w miejsce jego wypowiedział pogląd historyczny ua dzieje zniesienia poddaństwa, drugi trochę bałamutnie wysnuł obecne żale i bole uciśnionego chłopca. Wszyscy trzej mówcy krytykowali ostro postępowanie ruskich posłów z przeciwnych obozów. Oczyszczająca była także mowa o ucisku podatkowym, nędzy i klęskach elementarnych. Wicewocy zachowali się spokojnie i odeszli o godzinie 5 do domów.

Pożar w Kalnikowie. *Echo Przem.* donosi: Dnia 6 bm. spłonęło 16 domostw gospodarczych. Biedni pogorzelcy przy strasznym przednowku nie mają nawet kąta, gdzieby mogli spokojnie noc spędzić. W tym samym dniu w Lackiej Woli spaliły się budynki gospodarze i domy mieszkalne dwóch gospodarzy. Jeden z nieszczęśliwych pogorzelców Józef Szczurek, ratując swą własność, poparzył się bardzo ciężko przy ogniu.

Architekt p. Jan Zawiejski, b. profesor wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, po złożeniu przysięgi i otrzymaniu zezwolenia władz, utworzył swe biuro w Wiedniu.

Korespondencya od Redakcyi. Autorowi felietonu „Pierwsze ziarno“: „Trzeba się uczyć — już minął wiek złoty“.

Autorce „Z dramatów życia“ Z pisma domysla-my się, że mamy do czynienia z autorką nie autorem: krótkość felietonu doprowadzona do ostateczności; a zaledwie 35 wierszy druku! Zresztą — słabe.

Autorowi artykułu o postępowaniu władz skarbowych. Anonimowych doniesień uwzględniać nie możemy. Prosimy o nazwisko.

P. L. Faust. Lwów. Prosimy przysłać po „Dla-czego“.

Zmarli:

We Lwowie: Wacław Korczak Szumlański, właściciel dóbr ziemskich, lat 80.

Katarzyna Harasimowiczowa, wdowa po byłym naczelniku drukarni Rządu Narodowego z roku 1863 w Warszawie, zmarła wczoraj we Lwowie w 67 roku życia. Niespodziewany ten cios dotknął boleśnie naszych dwóch artystów Piotra (rzeźbiarza) i Marcellego (malarza) Harasimowiczów.

Obchód Mickiewicza.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. W dniu wczorajszym w południe zebrali się członkowie komisji: pomnikowej i plantacyjnej Rady miejskiej wraz z delegatami centralnego komitetu Mickiewiczowskiego na placu Maryackim u wylotu ulicy Kopernika dla ostatecznego oznaczenia miejsca, w którym ma stanąć pomnik wieszczu.

Komisji przewodniczył prezydent miasta dr. Małachowski, obecny był także dyrektor budownictwa miejscowego p. Hochberger. Większość komisji oświadczyła się za placem Maryackim w osi ulic: Hetmańskiej, Kopernika i Sobieskiego, niewielu tylko członków głosowało za klombem. Pomnik przeto stanie w osi powyżej wymienionych ulic.

Następnie uchwalono, ażeby uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego odbyła się w niedzielę 22 b. m. w południe. Na oznaczonym dziś miejscu położony będzie kamień (1 m.) z czworograniastą tablicą na wierzchu, oraz napisem 22/V 1898. Nad kamieniem wznosić się będzie brama tryumfalna, dekorowana festonami i zielenią, a pośrodku umieszczony zostanie bust Mickiewicza.

Krakowski komitet młodzieży dla obchodu Mickiewiczowskiego pod przewodnictwem p. Kaspra Wojnara wydał odezwę, w której wyraża przekonanie, iż nie będzie w kraju jednej wioski polskiej, gdzieby nie urządzono w r. b. przynajmniej skromnego odczytu o twórcy „Pana Tadeusza“. Gdzieby zaś z jakiegokolwiek powodu — czytamy w odezwie — urządzenie choćby tylko odczytu natrafiło na trudności, tam młodzież akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego, pragnie gorąco pospieszyć z pomocą i prześle chętnie bezpłatnie czyto książeczkę obszerniejszą o Mickiewiczu, czy krótki odczyt odpowiedni do wygłoszenia, czy wreszcie w miarę możliwości wyśle z pośród siebie kogo z odczytem.

Wszelkie życzenia i zapytania należy nadsyłać pod adresem sekretarza komitetu, p. Józefa Wnęka w Krakowie, ul. Niecała l. 5.

Przemyśl. (Od naszego korespondenta. Program obchodu Mickiewiczowskiego został wreszcie przez komitet ustalony. Dnia 22. maja odbędzie się przedewszystkiem o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym, na które udadzą się: Rada gminna, reprezentanci wszystkich Stowarzyszeń, cechy, „Gwiazda“ i „Sokół“ z sztandarami. Punkt zborny w rynku przed ratuszem. Po nabożeństwie opuści kościół pochód uroczysty i ciągnąć ul. Katedralną i ul. Gimnazjalną, podąży przed pomnik wieszczu. Tu, po odśpiewaniu kantaty i przemowie przedstawiciela młodzieży, złożony zostanie u stóp pomnika wieniec. Następnie przemówi burmistrz miasta, a chór odśpiewa drugą kantatę. Pomiędzy zgromadzonych rozda komitet 120 oprawnych i 1000 nieoprawnych wizerunków poety, tudzież 2000 broszur okolicznościowych. Nadto otrzymają wszystkie szkoły miejskie 14 okazałych portretów Mickiewicza, obramowanych bogato i ozdobnie. Wieczorem o godzinie 7. odbędzie się w wielkiej sali „Sokoła“ uroczyste zebranie z przemową, odczytem i koncertem. Rynek udekoruje gmina własnym kosztem.

Intrygantka.

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

Wiktorya? ona jedna mogła mu sprowadzić syna. Ale jakże od niej tego żądać? od niej, którą sprowadził, by jej oddać Roźniatyn, od niej, którą przywykł traktować jak dziecko? Jak od niej tego żądać.

A z drugiej strony, jak zejść z tego świata, nie poznaawszy go, nie usłyszawszy raz z ust przyszłego Roźniatyna pana słowa „ojciec“, skoro ten sam tak urządzał rzeczy, by je usłyszeć mógł.

Godzinę tak dumał hrabia z największym kłopotem Edwardzkiego, który się bał, by nie skończył. Wreszcie podniósł błędny wzrok, potoczył iskrzącymi od morfiny oczyma i szepnął.

— Przyszli tu hrabinę. Dziś cię już, Edwardzku, nie potrzebuję, a jutro... jutro...

Opuścił znów głowę, a Edwardzik wyszedł.

Hrabina nie kazała długo na siebie czekać. Ona była w tych dniach w stanie, graniczącym z obłędem. Stryj testamentu nie robił, doktorzy straszili, a przybyły z Warszawy Wojtek otwarcie i wręcz jej powiedział, że nie widzi żadnego interesu w tem, by pan Albert jakiegokolwiek testament sporządzał.

— Stryju... — szepnęła swym cudownym głosem, trącącym jednakże zawsze jakimś metalicznym dźwiękiem.

— Ty... ty... — obudził się hrabia, poprawił na fotelu i odetchnął, chwytając powietrze. A robił to wszystko w ten sposób, iż hrabina odrazu odczuła, że tym razem wezwał ją na jakąś stanowczą konferencję.

Już też siedziała naprzeciw niego z pokorną miną przebiegłej pensyonarki i czekała pozerana ciekawością i niepokojem, by usta otworzył.

— Słuchaj Wikciu — rzekł pan Albert zakrywając oczy dłonią suchą, lśniąca, jakby ze słoniowej kości — byłaś zawsze gwiazdką na mym szarym horyzoncie. Bądźże nią, dopóki ócz nie zamknę.

Urwał, odetchnął i łzawym głosem podjął.

— Grób się przedemną otwiera. Czuję jego wilgotny zapach... i tu w tym zamku jestem bezsilny i nie masz nikogo, coby spełnił świętą wolę umierającego...

— Jestem przecież ja — szepnęła hrabina.

Pan Albert był już podrażniony. Ta myśl, że jego wola nie była tu, w tym zamku, w Roźniatynie, wykonana, wzburzyła w nim despotycznego feudalnego pana.

— Ja chcę syna widzieć — zawołał głosem jeszcze tak silnym, że echo rozległo się po kilku komnatach i obito o szyby okien, o kartony sufitów — ja chcę syna widzieć, Wikciu! rozumiesz? ja tego zębrę od tygodnia, od więcej i niemasz nikogo...

Zadyszał się, zakaszał, ale powtarzał:

— Nikogo... nikogo...

Hrabina, jak każda kobieta, była też istotą z wyobraźnią, dającą się chwilowo porwać. Ten starzec, ten głos, wpłynęły na nią.

— Czemuż mi tego stryj odrazu nie powiedział, byłabym już zrobiła.

— Byłabys zrobiła? — powtórzył, uśmiechając

się pan Albert — byłabyś zrobiła? A więc zrób, zrób, zanim się uduszę.

Tu się uchwycił za gardło i wylupił oczy, ale po chwili podjął.

— Oszukałem was, oszukałem, ale ja sam nie wiedziałem, że mam syna, takiego syna! — dodał. — Bądź co bądź o tobie nie zapomnę. — Tu widząc rozpaczliwy wyraz, jaki w miarę tych słów pokrywał oblicze synowicy, dodał po pauzie. — Nie zapomnę i o tem, że tobie o Roźniatyn chodzi...

Odetchnęła i ocierając łzy, które zawsze przy stryju, w takich momentach, umiała wywołać, rzekła:

— Nie wiem, jak i co zrobić, ale wiem, że do jutra będziesz miał tu stryj pana Jelskiego.

Hrabia się rozpromienił, jak dziecko, obie ręce wyciągnął z wyrazem na twarzy szczęścia, jaki miewają tylko dzieci i starzy, nad grobem. A chwytając dłoń hrabiny, rozrzuconym głosem pytał.

— Mówisz prawdę? obiecujesz? obiecujesz!?

ty moja gwiazdko!

Pani Wiktorya wybiegła, a hrabia oddał się swym myślom.

Co on robi, by tę kobietę wynagrodzić. Bo przecież Roźniatyn synowi musi zostawić, Roźniatyn ze wszystkiem, co w nim jest, z portretami, ze zbrojami Roźniatynskich, ze srebrami ich i pamiątkami po nich.

A jakże ich pragnęła synowica? Co on robi, by nie zostawić w jej sercu wiecznego do siebie żalu? Ach! czemuż on tak swem życiem głupio pokierował. Spragniony potomstwa pozwalał, nie wiedząc nawet o tem, Daniłowiczowi wychowywać mu syna. Gdyby nie wypadek...

(C. d. n.)

Tygodnik asekuracyjny.

Ubezpieczenie ogrodów i winnic od gradu.

Podczas kiedy wszystkie gałęzie ubezpieczeń rozwijają się bardzo korzystnie, ubezpieczenia gradowe obracają się ciągle w ciasnym kole dawnych form.

Nie da się zaprzeczyć, że główną przyczyną tego jest znacznie większe ryzyko, jakiego ten rodzaj ubezpieczeń wymaga. Stwierdzono bowiem, że nie tylko w Austrii, lecz we wszystkich państwach europejskich ubezpieczenia gradowe tylko w rzadkich wypadkach przynoszą nieznaczny dochód, a wogóle towarzystwa, operujące w tej gałęzi ubezpieczeń, wykazują ciągle znaczne straty. Gdyby ubezpieczenie to można kontrasekurować, ryzyko byłoby bezpieczniejsze, lecz i tego obawiają się zakłady ubezpieczeń i stale usuwają się od tego rodzaju układów. Stąd też ryzyko wzrasta, ubezpieczenia gradowe ograniczają się tylko do produktów rolnych, a o inowacjach trudno myśleć.

Mimo to wielu fachowców asekuracyjnych zgadza się jednogłośnie, że ubezpieczenia gradowe dałyby się rozszerzyć bez obawy i na produkta inne, a mianowicie na ogrodnictwo.

Możnaby więc ubezpieczać rośliny ozdobne, szkółki drzew owocowych, rośliny wazonowe, kwiaty, a dalej ogrody warzywne na czas zasiewu aż do zbioru. Rośliny te, jak wiadomo, są albo trwałe, lub też roczne, stosownie do tego możnaby odpowiednie ustanowić premie.

Inaczej rzecz ma się z warzywami. Te są tak różnorodne, tyle w nich gatunków, na jednej grządce można je sadzić jedne po drugich tak, że ta ciągła zmiana nie pozwala przystosować odpowiednich stałych premii, ryzyko jest wskutek tego niepewne i dałoby się chyba pokryć policami ryczałtowi.

Największą trudność przedstawiałoby tu ocenianie szkód. Likwidator musiałby posiadać dokładną znajomość kultury tych ziemiopłodów, musiałby znać dobrze poszczególne ceny targowe i t. p. Przytem ceny te są ciągle zmienne, a już podczas gradobicia stale idą w górę. Trzebaby zatem uregulować pewną normę odszkodowania, a ta kwestya właśnie sprawia wielkie trudności. Pokrycie szkody w produktach ogrodnictwa powinno nastąpić nader szybko, aby zniszczone warzywa można natychmiast zastąpić nowymi, trzebaby zatem mieć już przygotowane taryfy premiowe, zastosowane do poszczególnych warzyw, a te ze względu na niepewne ryzyko nie dałyby się dokładnie obliczyć.

Mimo to jednak nie należy zrezygnować z tej gałęzi ubezpieczeń. Należałoby ją wprowadzić przede wszystkim w wielkich miastach, gdzie dyrekcje (generalne agencje) siedziby swe mają, gdzie więc urzędnicy szybko regulację szkód przeprowadzićby mogli. Należałoby tu wykluczyć od ubezpieczenia rośliny ozdobne i wazonowe, o ile nie stanowią one artykułu handlowego, a wziąć pod uwagę tylko ogrodnictwo handlowe. Biorąc za podstawę księgi handlowe, możnaby ustanowić przeciętną premie, bez obawy wielkiego ryzyka. Rozumie się, że mowa tu o ogrodach, położonych w pobliżu wielkich miast, gdzie kontrola łatwiejsza, a premie obfitsze.

Wreszcie najlepszym dowodem, że ubezpieczenie to nie jest tu tak wielkie, jest, że niektóre towarzystwa niemieckie wprowadziły już ten rodzaj ubezpieczeń i wykazują bilanse wcale korzystne.

Wkładki premiowe i szkody wynosiły:

Wkładki premiowe:		Szkody:	
W roku	1890	100.552 marek	27.539 marek
"	1891	108.814	56.136
"	1892	114.208	45.145
"	1893	119.945	21.005
"	1894	127.764	41.553
"	1895	131.703	36.494
"	1896	138.352	65.236
"	1897	151.226	44.075

Porównując stosunek szkód gradowych na polu ziemiopłodów rolnych z bilansem powyższym, dochodzimy do przekonania, że ryzyko w ubezpieczeniu ogrodnictwa nie jest znowu tak wielkie, aby je pominąć zupełnie. Należałoby zatem wprowadzić tę nowość i u nas, a wpłynęłoby to korzystnie także na rozwój ogrodnictwa.

Gorzej rzecz się przedstawia z ubezpieczaniem winnic. W dziale tym wkładki premiowe prawie nigdy nie pokrywają szkód i już w zagranicznych towarzystwach głośno mówią o podwyższeniu taryfy premiowej. I tak w Szwajcarii w ostatnim dziesięcioleciu od r. 1887—1897 sama asekuracja zurychska poniosła straty na sumę 276.230 franków.

Straty te pokryto dochodami z innych gałęzi ubezpieczeń, ale kapitał rezerwowy na tem ucierpiał.

Coroczne sprawozdania towarzystw asekuracyjnych dowodzą najdokładniej, że asekuracja winnic redukuje rokrocznie kapitał rezerwowy, a wiemy bilansów, że ten jest własnością członków. Według bilansów towarzystwa zurychskiego, kapitał ten z powodu ryzyków od ubezpieczeń winnic zmniejszył się w ciągu dziesięciolecia o sumę 276.000 franków.

A trzeba wiedzieć, że nadziei na lepsze nie ma, gdyż w ciągu ostatnich dziesięciu lat trzeba było sześć razy pokrywać szkody w tej gałęzi ubezpie-

czeń, dochodami premiovymi z innych ziemiopłodów i to rocznie prawie w stosunku 21%.

Zbadano również, że deficyt ten stale się zwiększa i im więcej winnic ubezpieczono, tem większe były szkody.

Towarzystwo zurychskie wystąpiło zatem z wnioskiem podwyższenia taryfy premiowej w ubezpieczeniach winnic.

Powyżej przytoczone motywa usprawiedliwiają ten wniosek najzupełniej, tem bardziej, że asekuracja winna i tabaki spowodowała ruinę wielu towarzystw ubezpieczeń, a w Niemczech, Francji i we Włoszech najznaczniejsze zakłady asekuracyjne uchylają się od przyjmowania tego rodzaju ubezpieczeń.

Towarzystwo zurychskie widzi jedyny ratunek w podwyższeniu premii dla winnic, chmielu i tabaki. Gdyby jednak i wtedy wkładki premiowe nie pokryły szkód, musieliby ubezpieczeni albo przyjąć mniejsze odszkodowania, lub też pokryć je w części funduszami osobistymi.

Referent sprawy tej w towarzystwie zurychskim dyr. Schramm, proponuje zmianę taryfy w następujący sposób. Dotychczasowe premie przeciętne dla ubezpieczenia winnic wynosiły 4-84% sumy ubezpieczonej; zaś według obliczeń sprawozdawcy premia taka powinna wynosić 5-70%. Należałoby zatem podnieść taryfę o 1% całej sumy.

Aby jednak szablonową miarą nie obciążono gmin niektórych niesprawiedliwie, zbadał referent wykazy szkód i podług liczby tychże radzi premie podwyższyć tylko w gminach, które w ostatnim dziesięcioleciu przynajmniej sześć lub siedm razy pobrały odszkodowanie. A zatem trzeba premie podwyższyć o 1% sumy ubezpieczonej dla ogółu ubezpieczonych, zaś w gminach, gdzie gradobicia najczęściej się zdarzają, premia ta mogłaby być jeszcze wyższą.

To jest jedyny sposób, zapobieżenia redukcji funduszu rezerwowego, dlatego też Rada Nadzorcza zurychskiego Tow. ubez. zapewne projekt dyrektora Schramma zatwierdzi.

Bollew.

Ubezpieczenie życia na wypadek katastrof kolejowych.

W wieku pary i elektryczności, w wieku ciągłej walki o byt i potrzeby szukania pracy nawet za oceanami, świat stoi pod znakiem ciągłego ruchu. Środki komunikacyjne mnożą się coraz więcej, lecz niestety w parze z nimi, mimo ciągłych ulepszeń i nowych wynalazków, we wszystkich krajach europejskich zwiększa się liczba katastrof kolejowych. Idea ubezpieczeń obmyśliła już police, zabezpieczające życie podróżnych na oceanach, jednak większa część ludzi podróżuje kolejami, a dla ochrony tych podróżnych dotąd nic jeszcze nie zrobiono. Tymczasem wypadki kolejowe są ciągle na porządku dziennym i zabierają życie tysiącom ludzi.

Pruskie ministerstwo robót publicznych obliczyło, że w r. 1895 ofiarą katastrof kolejowych padło w Anglii 1.192 podróżnych, we Francji 412, w Niemczech 314 osób. Znacznie więcej ofiar pochłonął rok 1897. W samych Prusach było około 811 wypadków kolejowych, które zabrały 230 ofiar. W Austrii rok ten również obfituje w katastrofy kolejowe, a Galicya ma świeżo w pamięci straszną klęskę pod Kosaczówką.

Nie od rzeczy zatem będzie rozpatrzyć nowy projekt kolonńskiego Towarzystwa ubezpieczeń, który wprowadza ubezpieczenia od wypadków kolejowych. Projekt ten zobowiązuje się do odszkodowania nie tylko w razie śmierci, lecz także w razie wszelkiego uszkodzenia cielesnego, spowodowanego katastrofą kolejową. Ubezpieczenia te obejmują podróżujących wszystkimi kolejami świata, również osoby, jadące kolejami elektrycznymi, konnemi, napowietrznymi, zębatkami itp. Polica taka ubezpiecza nie tylko w razie katastrofy, lecz w razie jakiegokolwiek uszkodzenia fizycznego, spowodowanego podróżą kolejową. Premie są bardzo niskie, bo wynoszą 20 fenigów tygodniowo na sumę 3.000 marek. Ponieważ premie te można płacić rocznie, kwartalnie, a nawet, jak wspomnieliśmy, tygodniowo, więc też łatwo je każdy złożyć może. Za to w razie wypadku otrzyma całą sumę ubezpieczoną natychmiast. W razie uszkodzenia, wywołującego niezdolność do pracy, ubezpieczony otrzymuje roczną rentę w wysokości 10% sumy ubezpieczonej, aż do końca życia.

Ubezpieczony się na sumę 160.000, można otrzymać rocznie 10.000 renty. Jako wynagrodzenie za koszt leczenia i odszkodowanie za utratę zarobku zabezpiecza polica 1/3 każdego tysiąca ubezpieczonego i to od dnia wypadku na czas 200 dni roku.

Nowy ten rodzaj ubezpieczeń powinny i nasze krajowe towarzystwa wprowadzić w życie, tembardziej, że wobec niewielkiego ryzyka, premie nie powinny być tak wysokie, a znalazłyby się pewno tysiące osób, któreby z tego dobrodziejstwa korzystały zechciały.

Lew.

Nowa gałąź ubezpieczeń od wypadków.

Bardzo ciekawy i godny uwagi projekt podaje w monachijskim czasopiśmie *Hochschul Nachrichten* dr. Salvisberg. Projekt ten dotyczy kwestyi ubezpieczenia od wypadków studentów wyższych zakładów naukowych. Jak wiadomo, słuchacze politechniki, me-

dycyny, uczniowie zakładów weterynaryjnych niejednokrotnie pracując czy to w laboratoriach chemicznych, czy na klinice, lub podczas forsownych wybieżek naukowych, narażają zdrowie a nawet i życie na różnorodne wypadki. Wielu młodych ludzi straciło w ten sposób zdrowie, a z niem i egzystencję swoją. Otóż dr. Salvisberg proponuje, aby dyrekcje wszystkich wyższych zakładów naukowych wprowadziły w życie przymusowe, na wzajemności oparte ubezpieczenie studentów od wypadków.

Nie wszyscy uczniowie musieliby się ubezpieczać, tylko ci, którzy pracując praktycznie, mogli podlegać niebezpieczeństwu utraty zdrowia. Dr. Salvisberg obliczył, że w Niemczech byłoby co najmniej 25.000 takich studentów, którzyby powinni ubezpieczyć się od wypadków.

Premia roczna w wysokości 3 marek zabezpieczałaby co najmniej 200 marek na wypadek śmierci, a 10.000 m. w razie niezdolności do pracy. Z tym ubezpieczeniem łączą dr. Salvisberg jeszcze i inne humanitarne cele. Oto czysty zysk, płynący z ubezpieczeń, przeznaczonyby należało wedle jego projektu na wsparcie młodzieży uniwersyteckiej. Gdyby, jak przypuszcza inicjator, roczne premie przyniosły 75.000 marek, to możnaby 5000 użyć na koszty administracyjne, a zostałyby 70.000 m. rocznego dochodu. Te pieniądze, po odciążeniu możliwych odszkodowań, kosztów reasekuracji i t. p., należałoby tak długo kapitalizować, aż dorosłyby do sumy 300.000 marek. Ten fundusz rezerwowy powinienby wystarczyć na wszelkie możliwe odszkodowania, jak obliczył autor projektu, opierając się na dokładnych danych dotychczasowych wypadków w laboratoriach i klinikach. — Od chwili więc, w której procenta funduszu rezerwowego pokrywałyby koszty zarządu i odszkodowania, możnaby cały dochód roczny z premii użyć na zaliczki bezzwrotne dla potrzebujących studentów. Pieniądże te należałoby rozdzielić towarzystwom akademickim na koszty bezpłatnych obiadów, na stypendya i podróże naukowe, jak również na zakupywanie środków naukowych, aparatów, instrumentów i t. p.

Jeżeli istotnie projekt ten wejdzie w życie, a myśl ta znajdzie wykonawców, możnaby zbadać bliżej rzecz całą, a nasze krajowe instytucje nie usunęłyby się pewnie od zaprowadzenia tej gałęzi ubezpieczeń i u nas. Cel jest bowiem bardzo szlachetny — środki nietrudne, a rzecz całą mogłaby wydać bardzo dobre owoce.

B. L.

Ubezpieczenie ludowe w Szwajcarii.

Wielka rada kantonu Neuenburskiego przyjęła niedawno jednomyślnie projekt ustawy, która stwarza kantonalną kasę asekuracyjną ludową dla fakultatywnych ubezpieczeń na starość i na wypadek śmierci. Nie będzie to instytucja ściśle rządowa, ma jeno stać pod nadzorem i kontrolą kantonu i pobierać subwencje od kantonalnego rządu. Właściwe kierownictwo kasy przysługuje ubezpieczonym.

Pomoc państwową dla kasy prelimitowano na razie w kwocie rocznej fr. 85.000. Ubezpieczyć może się każdy obywatel, do kantonu przynależny, po 18. roku życia. Premia stopniuje się stosownie do wieku zabezpieczającego się, przy wstąpieniu do kasy. Przez czas trwania asekuracji sumę ubezpieczoną można podwyższyć lub zmniejszyć. Premie wypłaca się miesięcznie. Sumy ubezpieczonej cedować nie wolno, również do wysokości 1000 fr. nie może być ona przedmiotem egzekucji. Za ubezpieczonych ubogich płacić mają ich gminy.

Na wypadek śmierci przewidziano ubezpieczenia od 1000 do 5000 fr. Samobójstwo ubezpieczonego nie pozbawia spadkobierców jego prawa do ubezpieczonej kwoty. Dwie są formy asekuracji na wypadek śmierci: albo ubezpieczony pobiera od 60 roku życia począwszy dożywotnią rentę w policy określonej, albo ktoś ubezpiecza się na wypadek śmierci do 60 roku życia tak, że suma ubezpieczona przypada jego następcą prawnym.

Przy ubezpieczeniach na starość renta — od 30 do 100 fr. miesięcznie — wypłacana będzie ubezpieczonemu również z chwilą ukończenia 60 lat życia. Udział kantonalny polega na dopłatach do czystej premii przy wszystkich klasach ubezpieczenia, a mianowicie przy ubezpieczeniu na wypadek śmierci do wysokości 500 fr., przy asekuracji na starość do 30 fr. miesięcznie. Pozatem fundusz kantonalny pokrywa koszty administracji i technicznej dyrekcji kasy, niemniej koszty badań lekarskich i zwiększenia ryzyka, spowodowanego przez dopuszczenie osób fizycznie słabych.

Neuenburska kasa asekuracyjna, mająca wejść w życie z dniem 1 stycznia 1899 r., dąży więc do stworzenia taniej asekuracji dla warstw niezamożnych. Podobnym projektem ubezpieczenia ludowego zajmuje się również wielka rada kantonu genewskiego, tylko że tu asekuracja ma być bezzwzględnie obowiązkową. W kantonie bazylejskim analogiczny projekt asekuracji przymusowej przed paru laty upadł w powszechnym głosowaniu.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.